

Jezus zbawił nawet mnie

Świadectwo nawróconego księdza

Jose Manuela de Leona



Urodziłem się w Viscaia w Hiszpanii 9 kwietnia 1925 roku. W wieku 11 lat straciłem ojca: zginął w wojnie domowej. Okoliczności sprawiły, że straciłem kontakt i z matką, miłośniczką życia towarzyskiego: kilku stryjów - poczciwych, ale niestety zwiedzionych - postanowiło bowiem, że zostanę księdzem.

Święcenia kapłańskie otrzymałem 24 września 1949 roku. Choć aż osiem lat poświęciłem nauczaniu młodzieży, sam nie miałem pokoju w sercu. Mimo ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa oraz ciągłych modlitw i spowiedzi nie zdołałem rozwiązać problemów swej duszy i położyć kresu jej udręce.

Pełen wyrzutów sumienia, próbowałem przestrzegać niezliczonych zasad i praw. Przystępowałem do sakramentów, odprawiałem obrzędy, nie znałem jednak Chrystusa jako mego Zbawcy i nie czułem pociągu do Pisma Świętego. Jak zresztą mogłem nauczać czegoś, co sam lekceważę? Nigdy nie przyszło mi do głowy, że sprzeciwiam się Słowu Bożemu.

Miłosierny Bóg mnie prowadzi

Wysłano mnie do Urugwaju jako wikariusza do parafii Matki Dobrej Rady w Rocha. Tutaj, w Ameryce Łacińskiej, przez rok wytrwale spełniałem swe obowiązki, ale dobrej rady na własne kłopoty nie znalazłem.

Nigdy przedtem nie rozmawiałem z chrześcijanami ewangelikalnymi („protestantami”, jak się często mówi), nie miałem też zamiaru zostać jednym z nich. Lecz miłosierny Bóg mną kierował. We wrześniu 1958 roku poznałem dwie wierzące niewiasty z Buenos Aires; rozmowa z nimi wywarła na mnie miłe wrażenie. Modliły się do Boga z niekłamaną ufnością, doskonale też znały Jego Słowo. Zapytały, czy jestem zbawiony.

Odparłem, iż spodziewam się zostać zbawionym dzięki zasługom Chrystusa i własnym uczynkom. Odrzekły, że „usprawiedliwieni z wiary, pokój mamy z Bogiem” (Rz 5,1) i że „krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1J 1,7).

Opierały się tylko na Piśmie Świętym: Liście do Efezjan 2,8, Liście do Rzymian 5,1, Pierwszym Liście Jana 1,7. Kłóciłem się z nimi, twierdząc, że „pod tym wszystkim rozumie Kościół codzienną ofiarę Eucharystii składaną za nasze grzechy i zmarłych”. Panie odparły: „Kościół katolicki i wy, księża, mówicie wiele różnych rzeczy - a tymczasem Biblia zapewnia nas przecież: „A gdzie jest odpuszczenie ich, jużci więcej ofiary nie potrzeba za grzech” (Hbr 10,18).

Słowo Boże czytane i głoszone

Od razu napisałem do znajomych w Hiszpanii i poprosiłem, by przysłali mi dwa tłumaczenia Biblii - katolickie Nacar-Colunga i ewangelikalne Reina-Valera. Otrzymawszy oba egzemplarze zacząłem gorączkową lekturę, po siedem, osiem godzin dziennie. Upewniłem się, że księgi są takie same, a różnią się tylko niektórymi słowami użytymi przez tłumaczy. Słowo Boże robiło rewolucję w moim wnętrzu. Po trzech miesiącach spędzonych w prawdziwej „szkole Bożej” pojechałem do Buenos Aires, pragnąc spotkać się z protestantami. Trzy dni spędzone na nabożeństwach i rozmowach z nimi wystarczyły, by przekonać mnie, że ludzie cieszący się takim pokojem wewnętrznym i szczęściem i zawsze modlący się do Boga w imieniu Pana Jezusa nie mogą się mylić. To po prostu niemożliwe.

Po powrocie do Rocha nie mogłem wprost powstrzymać się od głoszenia parafianom Słowa Bożego, które - wedle czytań na kolejnych mszach - było poświęcone przypowieści o siewcy, uzdrowieniu ślepego z Jerycha, kuszeniu Pana na pustyni itd. Wprost idealna okazja, ażeby zachęcać do lektury Pisma Świętego. Nie atakowałem żadnych dogmatów katolickich i w duchu mocno sobie postanowiłem, by tego nie czynić. Ciągłe jednak miałem przekonanie, że daleko mi do zbawienia. Zresztą przy takim stanowisku trzymał mnie osobisty interes.

Moje zdumienie nie miało zatem granic, gdy w rocznicę mojego przyjazdu do Rocha (21 lutego 1959 roku) biskup ordynariusz oznajmił

mi, że za to, iż wygłaszam kazania „jak protestant”, zostanę wydalony z diecezji i wrócę do Hiszpanii.

Gdybym głosił coś przeciw doktrynie katolickiej, byłbym chętnie to odwołał publicznie. Ale wbrew prawu kościelnemu - wedle którego przed zastosowaniem cenzury kościelnej strona zainteresowana musi być upomniana - zostałem potraktowany niesprawiedliwie. Choć sumienie nie oskarżało mnie przed Bogiem, udałem się do nuncjusza prosząc o kolejne posłuchanie u biskupa. Tym razem był uprzejmiejszy, i to ja sam postanowiłem, że wyjadę z Rocha. Po ośmiu dniach „rekolekcji duchowych” objąłem posługę kapłańską w Rio Branco.

Chrystus jedynym fundamentem

Okres „rekolekcji” posłużył mi do lepszego poznania Biblii. Im więcej ją czytałem, tym większe było moje przeświadczenie, że Kościół rzymski zupełnie odszedł od ducha Ewangelii. W książce zatytułowanej: „Dlaczego zostałem kapłanem i dlaczego przestałem nim być” wyczerpująco podaję powody, które skłoniły mnie do opuszczenia kościoła katolickiego. Wszystko też ustawiam na właściwym miejscu: Chrystus - nie zaś Piotr - Skałą swojego kościoła; Pismo Święte - a nie tradycja; Dziewica Maria jako matka Zbawiciela - nie zaś matka Boga; święci Boży to osoby godne podziwu - lecz nie wstawiające się za nami itd. Zauważyłem, że także w katolickim przekładzie Biblii Bóg wyraźnie zabrania nie tylko czcić, ale i sporządzać przedmioty kultu; mówi o tym drugie przykazanie, które Rzym wyciął z katechizmu. A brzmi ono: „Nie czyn sobie obrazu rytego, ani żadnego podobieństwa rzeczy tych, które są na niebie wzgórę [...] Nie będziesz się im kłaniał...” (Wj 20,4-5).

Katolicyzm głosi, że: (1) kapłan, zwany ojcem duchownym, jest ustanowiony przez Boga w celu pouczenia; (2) trzeba mu wyznawać grzechy, aby otrzymać rozgrzeszenie; (3) tylko za pośrednictwem jego i kościoła można otrzymać zbawienie.

Bóg jednak w swoim Słowie uczy, że: (1) nie wolno nam nikogo na ziemi zwać ojcem, gdyż to On jest naszym Ojcem i On jest naszym Mistrzem, Chrystusem, i to Duch Święty naucza i prowadzi nas do całej prawdy (Mt 28,9-10; J 14,26 i 16,13); (2) grzechy trzeba wyznawać Panu i właśnie to oczyszcza nas z wszelkiej nieprawości (1J 1,8-10; Iz 43,26); (3) poza

Chrystusem, który umarł na krzyżu za grzeszników, nie ma innego imienia danego ludziom, poprzez które moglibyśmy być zbawieni (Dz 4,12 i 5,31; Hbr 7,25).

Nie byłem w stanie dłużej walczyć z Bogiem, Jego Słowem i własnym sumieniem - postanowiłem oddać się bez reszty w Jego ręce, a Kościół rzymski opuścić. Słowo Chrystusowe wypełniło się niejedną raz. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Nie zrobiłem nic wielkiego - po prostu posłuchałem uroczyściej przestrogi podanej pod koniec Pisma Świętego: „... ludu mój! abyście nie byli uczestnikami grzechów jego, a iżbyście nie wzięli z plag jego” (Ap 18,4).

Teraz zaś tak jak apostoł Paweł głoszę Ewangelię „według onej drogi, którą oni powiadają być heretyctwem”. „Ale za pomocą Bożą jeszcze aż do dnia tego stoję, świadcząc i małemu, i wielkiemu [...]światłość ludowi temu i poganom” (Dz 24,14; 26,22-23).

Jose Manuel de Leon, nawrócony ksiądz

José Manuel de León uczęszczał do seminarium duchownego wraz z José Borrássem (patrz świadectwo nr 15). Po tym, jak obaj nawrócili się na wiarę biblijną, spotkali się w Madrycie i podzielili się swoimi doświadczeniami. Przez wiele lat José Manuel był wiernym naśladowcą i świadkiem Pana. Ostatnio mieszkał w Urugwaju, ojczyźnie swojej żony.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.